

# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

Zgodnie z poczynionymi przy okazji poprzedniego pleneru ustaleniami, Fotokolektyw postanowił uczcić święto 22 lipca – aktualnie święto kościelne św. Marii Magdaleny, dawniej Odrodzenia Polski, lub też E-Wedla, w zależności od orientacji i stopnia przyswajalności cukru – plenerem wyjazdowym, który dzięki inicjatywie koleżanki Elżbiety, oraz wydatnej pomocy internetu, zmaterializował się pod postacią „Karczmy Bełty” w miejscowości Glinno, w Górach Sowich.

W plenerze uczestniczyli: Basia, Ela, Małgosia, Andrzej, Martin i skryba uniżony.

Miejsce akcji, jako się rzekło: Glinno – Karczma Bełty (Glinno 25a; 58-320 Walim; Zbigniew Starmach tel.781216821; [belty@belty.pl](mailto:belty@belty.pl)).

Czas akcji plenerowej: od piątkowego popołudnia 21.07, do późnego niedzielnego popołudnia 23.07.2023.

A co się działo w tym czasie, można przeczytać poniżej.

Piątek – 21.07.2023.

Imieniny obchodzą: Daniel, Wiktor, Andrzej (no, ciekawe...), Arbogast (uff...), Benedykt, Ignacy, Jan, Julia, Just, Klaudiusz, Laurencjusz, Laurenty, Prakseda, Wawrzyniec i Zoty (no, to już po bandzie...)

Przysłowie na Piątek: „Gdy listki ziemniaków w górę spoglądają, to nam na pogodę znak pewny dają”.

To oczywiście, że obserwacja listów kartofli, szczególnie w lipcu, może nieco zaburzyć gospodarkę hormonalną najzdrowszego meteorologa, nie mówiąc o rolniku, nawet takim który żonę już znalazł, bo zgodnie z ostatnimi prasowymi nowinkami, Polski rolnik nie będzie już sadił ziemniaków, tym bardziej zbierał, a te które będą w sklepach, zagraniczne, patrzeć listkami będą w zgoła inne niebo, nie nasze, więc cóż nam po takiej mądrości ludowej...

Święta nietypowe są raczej dość typowe: Europejski Dzień Wsparcia Ofiar Prześstępstw z Nienawiści, Dzień Bezpiecznego Kierowcy oraz Międzynarodowy Dzień Przyjaźni. Nic dodać nic ująć, pastwić się nie ma nad czym, chociaż z drugiej strony, jak podaje internet, w roku 356 p.n.e. pewien szewc o imieniu Herostrates spalił świątynię Artemidy w Efezie, i nie wiadomo do końca czy Artemida w tym wypadku była ofiarą przestępstwa z nienawiści, trollingu, stalkerstwa, czy też szewc miał zwyczajnie parcie na ówczesne szkło. Niemniej jednak do historii przeszedł, jak i wielu późniejszych jego naśladowców.

Ale do rzeczy. Wyjazd z Poznania ok. godz. 16.00. W dwa samochody. Poniżej zamieszczone informacje dotyczą pokładu jednego z nich, co do drugiego na razie historia milczy. Około godziny 17.00 zatrzymujemy się na kawę w zamku w Rydzynie. Jest ciepło, ale raczej pochmurnie.



Rydzyna – krótki rys historyczny.

Zamek pierwotnie zbudowany został w stylu gotyckim i było to gdzieś na początku XV wieku. W wieku XVII zniszczony przez Szwedów, i w tymże wieku odbudowany w stylu barokowym, jako rezydencja rodu Leszczyńskich herbu Wieniawa. Forma czteroboczna z wieżami na każdym narożniku i wewnętrznym dziedzińcem, oraz zdobieniami i architektonicznymi duperelami, charakterystycznymi dla baroku. Po spektakularnym łomocie po raz pierwszy, były król Polski Stanisław Leszczyński sprzedał Rydzyne Aleksandrowi Sułkowskiemu. Kolejna przebudowa w stylu tym razem rokokowym, bo po co sobie ułatwiać, przypada na wiek XVIII. A potem było niestety z górki. Obóz jeniecki w czasie I-wszej wojny światowej, gimnazjum i eksperymentalna szkoła Fundacji Sułkowskich w okresie międzywojennym. W czasie II-giej wojny światowej zamek mieścił szkołę Hitlerjugend. Z internatem. W 1945 splądrowany i spalony przez ruskich wyzwolicieli. Odbudowany w latach 50-65 XX wieku, przeznaczony został na siedzibę Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich, które to stowarzyszenie zmieniło zamek w hotel. I tak już pozostało. Z ciekawostek i ploteczek; podobno raz w roku, w czasie burzliwej nocy, mszę na zamku odprawia kościotrup księdza i kościotrupki ministrantów, i pokazuje się biała dama, którą chrześzcząc kośćcem spowiada ów ksiądz, ale nie daje rozgrzeszenia. Ciekawe dlaczego? A potem wszystko znika i znowu jest rano, i wstaje piękne słońeczko, i inżynierowie oraz technicy polscy mogą bez ryzyka korzystać z dobrodziejstw doby hotelowej.

Zamek przytłacza ogromem. Jesteśmy pewni, że nas nie wpuszczą bez krawatów i przynależności do społeczności inżynierów i techników, szczególnie polskich. Wpuścili. Właściwie nikt nie pilnował, więc wleźliśmy sami. Na ścianach antenaci w oleju i w kolorze, w rogu król Leszczyński w spiżu. Staramy się zwrócić na siebie uwagę obsługi restauracji. Bezskutecznie. Małgosia wchodzi za bar żeby sprawdzić, czym można zalać dziób. Nawet to nie wywołuje reakcji. W pałacu pachnie chińskim plastykiem funeralnym, chociaż to przecież jeszcze nie Zaduszki, co może świadczyć o namacalnej obecności kościotrupków i białej damy, i być może stąd wzięła się absencja obsługi, która jak załoga Latającego Holendra, czyli Mary Celeste, opuściła pokład skazując obiekt na samotny dryf ku niewiadomemu przeznaczeniu. Wychodzimy zde gustowani, choć nieco za intrygowani również pewną niefrasobliwością obsługi, bo przecie mogliśmy nie tylko pokątnie zalać dzioby na tak zwany krzywy ryj, ale też wynieść schowane za pazuchą popiersie króla w spiżu, na ten przykład. I co wtedy? Pogoda tymczasem coraz bardziej zmierza ku opadom ciągłym, które dopadają nas w spo-



# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

sób nieunikniony w Dzierżoniowie. Ale mimo ściany deszczu twardo mkniemy do celu.

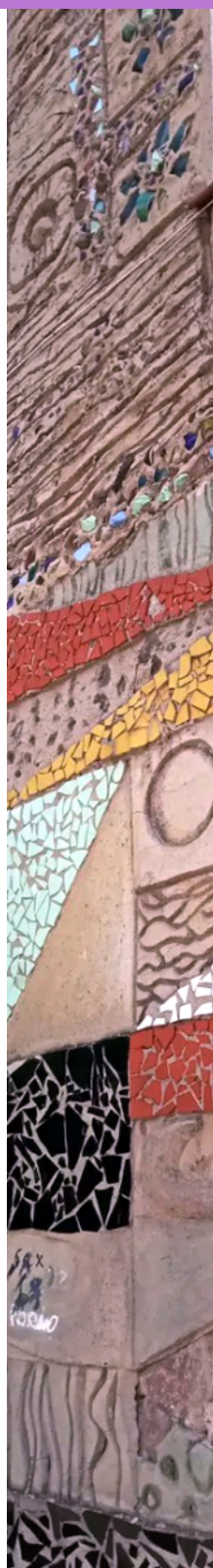
Do celu, niestety o suchym pysku, docieramy przed ósmą wieczorem.

Karczma Bełty – krótki rys historyczny.

Karczma jest zabytkowa, co widać na pierwszy rzut oka. Duża, reprezentacyjna, na rozwidleniu dróg, no i oczywiście jak to karczma naprzeciw kościoła. Pierwotnie była to tzw. karczma sądowa i dwór sołtysa, który, sołtys oczywiście, mógł karać i nękać dotkliwie podległych mu kmieciów, jeszcze do końca XIX wieku, ale także warzyć piwo. Karczma pochodzi z końca XVII wieku, gdy Glinno było własnością Zigmunda Czerttritz. Około roku 1800 karczma spłonęła, zapewne nie sama, ale z czyjąś wydatną pomocą. Odbudowana uzyskała kształt dzisiejszy. Warto zwrócić uwagę na archaiczne stropy belkowo-wsuwkowe, oraz scenki biesiadne na ścianach. Około 1910 przestała spełniać rolę karczmy sądowej a stała się karczmą zwykłą, czyli taką od imprez głośnych i ostro zakrapianych, o nazwie Sowia Dolina, gdyż była posadowiona na szlaku na Wielką Sowę. Na belce pod stropem widnieje napis: Grüss Euch Gott ihr lieben Alle, bekommm's Euch wohl in meiner Halle! Który to napis rzecz jasna Martin natychmiast rozszyfrował, jednak skryba nie zanotował, a google translator przetłumaczył na: Niech Bóg was wszystkich błogosławi, bawcie się dobrze w mojej sali! I nie wiadomo czy to prawda bo gogle prawdy ci nie powie...

Glinno – krótki rys historyczny (to już za internetem bo dat i zdarzeń tyle, że nie można spamiętać):

Miejscowość Glinno (dawniej Heinrichau) powstała, jako tzw. wieś łańców leśnych, inaczej łańcuchówka. Pierwsze wzmianki pochodzą z 1305 roku. W 1385 roku wieś kupił rycerz Henryk de Waltersdorf z Walimia, alias Bayer. Na przestrzeni wieków wieś była własnością różnych szlacheckich rodów: Haugwitzów, Waltersdorfów, Keufchburgów, Petersvaldaów, Zebinów i miasta Świdnicy, a dalej Gotfryda von Berge, Johana Zigmunda von Czerttritz-Nauhaus i Gellhornów. W grudniu 1653 r. we wsi odnotowano: 1 szkołę, 1 folwark, 55 domy, 36 pasiek i 4 młyny wodne. Zamieszkiwało ją 427 osób, w tej liczbie jeden kmieć. W miejscu dawnej rycerskiej siedziby rozwinął się folwark kmiecy (ale był przecież tylko jeden kmieć... Coś ten internet chyba ściemnia). albo dwór sołtysi. Wieś uzyskała przywilej piwowarski w roku 1694 r. W XVI-XVIII w. Mieszkańcy Glinna utrzymywali się z chałupniczego tkactwa, uznając je za uzupełnienie działalności rolniczej. W XIX w. w większości domów, w głównej izbie znajdował się warsztat tkacki. W 1840 r. w Glinnie żyło 726 mieszkańców i działało 55 krosien. W XX w. wieś zaczęła żyć z turystyki, czemu sprzyjało położenie na szlaku łączącym



zamek Grodno i zalew Bystrzycki w Zagórzcu Śląskim, z Wielką Sową. W połączonych w 1938 r. wsiach Glinno (Heinrichau) i Mojęcin (Friedersdorf) odnotowano aż 5 karczem i zajazdów... Tyle internet. No i komu ta ilość karczem przeskadzała?

Rozlokowujemy się w karczmie. Basia częstuje czekoladowymi wyrobami E-Wedla oraz rozdaje karteczki z tematami na dziś, czyli na plener. A są to w kolejności: NIEOCZYWISTE / WYBUCHOWE / OBOJĘTNE

Wprowadza nas to w stan konsternacji i lekkiej paniki, graniczącej z pewnością, że nie wiadomo, co z tego wyniknie i jak podejść do tematów.

Apartament który przypadł nam w udziale to dwa pokoje dwuosobowe, przystawka w pokoju telewizyjnym, również na dwie osoby, aneks kuchenny i łazienka. Siermiężnie, klimatycznie, trochę ciasno. Ustalamy kto śpi z kim i dlaczego. Wypada, że Basia z Andrzejem w telewizyjnym, Ela z Małgosią w pokoju numer jeden, a w pokoju numer dwa Martin i skryba. Ale jest chociaż woda mineralna. Idziemy na obiad.

Za pozostałych uczestników głowę trudno dawać, ale skryba zamówił żurek tradycyjny z jajkiem i białą kiełbasą, oraz placek po węgiersku i piwo Frankenstin. Piwo wypił, ale obiadu nie dojadł do końca. Inni idąc za namową własnych żołądków pozamawiali pstrągi i korytko dla dwóch osób na pięciu, i było ciężko...

Po obiedzie przenosimy się na głębokie skórzane fotele, aby trawić i wykorzystać resztę tak miłego wieczoru. Jest piwo, jest wino musujące, są wreszcie długie Polaków rozmowy o życiu i w ogóle, a jak skończyły się tematy „w ogóle” dyskusja zeszała na sprawy kolektywu i jak zwykle utknęła na ustaleniu co dalej i dlaczego jeszcze nie jesteśmy w encyklopedii.

Propozycje dalszych działań:

- Musimy coś zrobić z naszym wspólnym talentem, ale nie wiadomo co, bo każdy ma inny talent, rozbieżny z pozostałymi talentami, oraz inne wyobrażenie swojej przyszłości w państwie Kaczyńskiego.

- Ela proponuje „salon domowy” i „obiady czwartkowe”. Nie wiemy jak to rozgryźć, ale brzmi dobrze.

- Obiady upadają, ale pozostaje salon.

- Pada kilka propozycji dotyczących zawartości merytorycznej salonu oraz strony technicznej jak to wszystko co nam na artystycznej duszy zalega upchnąć w jednym salonie. I czym.

- Zapada chwila niezręcznej ciszy, wypełnionej syczeniem bąbelków prosecco które rozlał do własnoręcznie umytych kieliszków Martin.



# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

- Ela odważnie wskazuje miejsce pierwszego salonu na swój własny salon, co nam pozwala odetchnąć z ulgą i dopić nalanego bruta.
- Jesteśmy bardzo zadowoleni, ale brak koncepcji jak wypełnić przestrzeń i czym nieco mąci nam nastrój.
- Pojawiają się pytania. Czy dać ogłoszenie do prasy o otwartym salonie, czy tylko kameralnie na facebooku? Co zrobić z fortepianem? Ile osób się zmieści w ogrodzie a ile w domu, nie powodując zbyt widocznych strat, i konieczności zainstalowania skomplikowanego systemu przeciwpożarowego w obiekcie?
- Padają wstępne propozycje jakie to mają być prace.
- Jedni optują za nowymi i niepublikowanymi, inni za starymi i opatrzonymi.
- Ktoś, być może nawet skryba, proponuje aby dokonać wyboru jednego wzorcowego zdjęcie spośród zaproponowanych przez przyszłych uczestników, i zbudować wokół niego nowy temat, każdy po swojemu, we własnej stylistyce.
- Nie do końca wiadomo o co chodzi i jak się do tego zabrać, ale chociaż mamy lokal.
- Pijemy, zakąszamy małymi ciasteczkami koreańskimi, i po północy idziemy spać.
- Jedni śpią jak dzieci, chrapiąc uroczo, inni nie mogą spać bo ktoś chrapie niemiłosiernie. Nawet wiadomo kto. Nic to, rano wstanie słońce i będzie śniadanie.

22.07.2023 Sobota

Imieniny obchodzą: Lena, Magdalena, Milena, Albin, Benon, Benona, Cyryl, Józef, Menelaus, Naczesława, Nicefor, Platon, Stojsław, Stojsława, Teofil, Marisa.

Przysłowie na dziś (właściwie przysłowia):

„Gdy Maria Magdalena deszczem zaczyna, to zwykle deszcz dłużej trzyma”

„Z Magdaleną nam kanikuła wschodzi, święty Bartłomiej ją odwodzi”

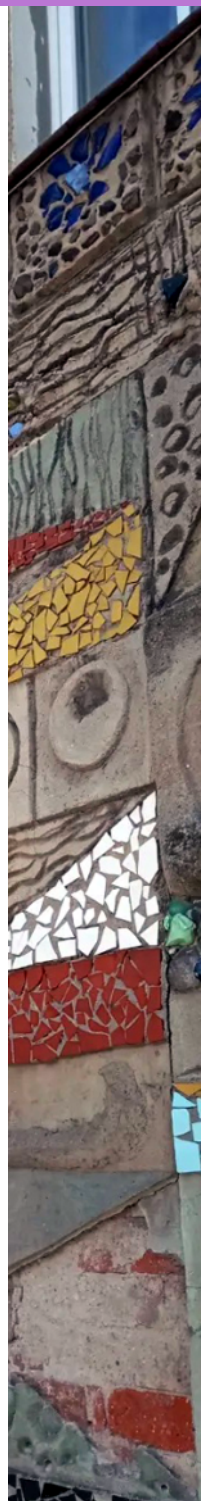
Cóż, bywa i tak. Ach, to świętych obcowanie...

Święta nietypowe: Dzień Aproksymacji Pi oraz Światowy Dzień Mózgu. To drugie święto dedykuję przede wszystkim politykom. A co do pierwszego, w obliczu naszych wieczornych rozważań dnia poprzedniego, jeżeli nie ma konkretnego to chociaż może zbudować jakieś przybliżone rozwiązanie?

22 lipca 1983 roku zniesiono Stan Wojenny! Takie to kiedyś były święta!

Pogoda jest stabilna, nie pada, lekko pochmurnie, ale znośnie.

Jemy obfite śniadanie, zabieramy manele i udajemy się do Sokołowska. Martin prowadzi.



Po drodze ostre hamowanie przy artefakcie numer jeden: „nie na sprzedaż”. Dziewczyny fotografują różowy barakowóz z tym napisem na tle lasu. Kilka kilometrów dalej, ponowny gwałtowny przystanek. Dziewczyny fotografują tym razem dzieła ludowego rzeźbiarza anonima, metaloplastyka awangardzisty, o skłonnościach samnabulicznych. Andrzej dostaje nerwicy i postanawia razem z Basią nie podążać dalej za Martinem tylko samemu udać się do celu podróży. I skryba wcale mu się nie dziwi. Docieramy do Sokołowska.

Sokołowsko - krótki rys historyczny.

Nie da się krótko. Sokołowsko, dawniej Gorbersdorf, jest wsią w gminie Mieroszów w Górach Sowich. Polską nazwę zawdzięcza profesorowi UW Alfredowi Sokołowskiemu, który na przełomie XIX i XX wieku prowadził tutaj badania nad klimatycznym leczeniem chorób płucnych. Wieś leży na wysokości 540-590 m n.p.m. w Kotlinie Sokołowskiej. Prowadzi do niej jedna droga asfaltowa. Sokołowsko ma dwa poziomy klimatyczne, dolny zaciszny i sanatoryjny, i górny obfitujący w wiatry. Jest to też najzimniejsze miejsce w okolicy ze znacznymi opadami deszczu, zwłaszcza w lipcu. Pierwsza wzmianka o Sokołowsku pojawia się w dokumentach w 1357 roku, jako o wsi założonej przez zakon benedyktynów z Broumova. W 1509 wieś nabył hrabia Hochberg z Książa. W 1849 na wypoczynek do Gorbersdorfu przyjechała hrabina Maria von Colomb, która zachwycona okolicą nabyła działkę i założyła zakład hydroterapeutyczny leczący metodą niejakiego Prissnitzza. A potem zbańczyła i uzdrowisko przejął doktor Hermann Brehmer, aby już w 1855 otworzyć pierwsze na świecie sanatorium dla osób chorych na gruźlicę, gdzie leczono metodą klimatyczno-dietetyczno-higieniczno-prysznicową. W 1946 roku wieś nazwano Sokołowsko. Sokołowsko znane jest również nie tylko z pięknych obiektów sanatoryjnych, ale również z długoletniego w nim pobytu Krzysztofa Kieślowskiego. Od 2011 Fundacja Sztuki Współczesnej In-Situ organizuje festiwal filmowy w kinie „Zdrowie”, pod nazwą „Hommage à Kieślowski”. W 2007 dawne Sanatorium Brehmera zmieniło właściciela. Od tego czasu «Fundacja Sztuki Współczesnej – In Situ» odbudowuje, spalony w 2005r. obiekt sanatoryjny Grunwald, tworząc w tym miejscu Międzynarodowe Laboratorium Kultury wraz z Archiwum Twórczości Krzysztofa Kieślowskiego.

Cyklicznie w Sokołowsku, oprócz festiwalu Kieślowskiego, odbywają się różne imprezy artystyczne, takie jak: Festiwal Sztuki Efemerycznej Konteksty, festiwal muzyczny Sanatorium Dźwięku, Bieg Gwarków, a ostatnio również, ze względu na Olgę Tokarczuk i Empuzjon, Góry Literatury...



# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

Udajemy się więc na niespieszne zwiedzanie Sokołowska. Zaglądamy to tu, to tam, a Małgosia nawet bardziej niż tu i tam, co skutkuje nawiązaniem werbalnego kontaktu z osobnikiem w niebieskim uniformie, który poinformował nas, że o dwunastej zaczyna się zwiedzanie Sokołowska z przewodnikiem. Więc biegiem ruszamy na miejsce zbiórki w kinie „Zdrowie”. Tam pan przewodnik, Tomasz Gładki ze Spacerowni Sokołowsko, w czarnym kapeluszu zauroczył nas opowieścią o tym jakże ciekawym miejscu. I tak w kolejności zwiedziliśmy budynki kina „Zdrowie”, kto odczuwał potrzebę również toaletę, a dalej za symboliczne 30 zł przeszliśmy obok sanatorium Biały Orzeł doktora Romplera, gdzie wysłuchaliśmy historii tego miejsca, dalej wdrapaliśmy się na niewielką górkę, dysząc ciężko w upale, do cerkwi św. Michała Archanioła, gdzie snuł swoją opowieść duchowy opiekun tejże, asceta i pustelnik, ojciec Jeremiasz, na oko lat czterdziestu, z brodą i charyzmą tyle tylko, że lekko odklejony, nie ogarniający aktualnych wydarzeń i ich skutków dla cerkwi rosyjskiej jako takiej. Ale cerkiew wewnątrz całkiem, całkiem. Dalej obok leśniczówki w której toczy się część opowieści w Empuzjonie udajemy się do ruin sanatorium „Grunwald” doktora Brehmera, które aktualnie remontuje Fundacja Sztuki Współczesnej In Situ. Wewnątrz malownicza ale ciekawa ruina. Muzeum w budowie jak głośzą napisy. Trochę rzeźb Bożeny Biskupskiej, zdjęcia Kieślowskiego i instalacje Galerii Entropia. Na koniec udajemy się do Willi Rosa, siedziby Fundacji. Oglądamy wnętrza i zebrane dzieła sztuki. Pan Tomasz pozuje nam do portretów. W czarnym kapeluszu wygląda jak Zorro, zachwycając na tle białej ściany i złoconych ram. W parku Willi Rosa, Małgosia realizuje swój plener za pomocą pozostałych uczestników i zmurszałych ławek. Wracamy do centrum podziwiając drewniany „Weisses Haus”, oraz dom dzieciństwa Krzysztofa Kieślowskiego. W „Kawiarce” zamawiamy najlepszy tort bezowy w najbliższym kosmosie, kawę i tiramisu. Dziewczyny w kinie Zdrowie kupują przyjemnie wyglądające koszulki z napisem Sokołowsko w dwóch językach. Niespiesznie obchodzimy jeszcze uzdrowisko. Martin próbuje z pasją wydrapać drugie, zapewne zapomniane, „n” w nazwisku noblisty Gerharta Hauptmanna. Żegnamy Sokołowsko i w drodze powrotnej do Glinnego wpadamy na chwilę do Szawna Zdroju.

Szczawno Zdrój – krótka historia.

Bardzo krótka. Dawniej Bad Salzbrum. Pierwsza pisana wzmianka o wsi pochodzi z 1221 roku. Od końca XIV wieku włączono ją do dóbr zamku Książ. Losy wsi zmieniały się wraz z dziejami zamku. W 1392, po śmierci ks. Agnieszki, żony Bolka II, Szczawno przeszło w ręce króla czeskiego Wacława. W 1410 wykupił je Janko z Chociemic z rąk braci Conrada i Albrechta Salzbornów. Od 1464 Szczawno wraz z Książem ponownie przechodzi w ręce króla czeskiego. Jako uzdrowisko znane



było już w średniowieczu z wód leczniczych, szczawianów. Popularność uzdrowiskową zyskało Szczawno w połowie XIX wieku, kiedy zaczęto je rozbudowywać. Dziś nieco podupadłe, ale nadal ciekawe architektonicznie...

Bez euforii. Krótki spacer do parku i pijalni wód zdrojowych i powrót do naszego miejsca zakwaterowania. Po drodze Martin fotografuje schody przeciwpożarowe. Cóż, każdemu wolno. Obiad. Teraz pomni wczorajszych ilości nieco przyhamowujemy zapędy, ale i tak jest dużo. Oczywiście korytko dla dwóch osób zostaje zamówione i spałaszowane w całości, za wyjątkiem samego korytka. Po obiedzie udajemy się na dostojny spacer po wsi. Pierwsze kroki kierujemy oczywiście ku kościołowi, a tam impra się rozkręca. Ludowe wyroby kulinarne, paszety, miody, syropy, jaja, kiełbasy, religijne obrazy olejne i tym podobne artefakty. Jesteśmy zachwyceni. O dziewiętej w kościele koncert kameralny pieśni wielkosobotnie. Tu niestety skryba uczciwie musi przyznać, iż zrezygnował z tych atrakcji, wybierając konsumpcję piwa, gdyż pieśń religijna, mimo, że zapewne wartościowa i piękna, jakoś do skryby nie przemawia, szczególnie w otoczeniu domu modlitwy. Tutaj skryba chyląc uniżenie głowę, oddaje pole znawcom i koneserom. Jedynie z podsłuchanych ploteczek możemy się dowiedzieć, że w połowie występu zgasło światło, zabrakło prądu a Pan Zastępów, w tym czasie zapewne zajęty innymi ważnymi sprawami, nie wymienił na czas bezpieczników w lokalu... że przez cały czas pomykała po wnętrzu bliżej nieokreślona niewiasta, przedstawiając kwiaty na ambonie i robiąc zdjęcia, co rozpraszało uczestników duchowej uczyty gdyż cały czas zastanawiali się czy doniczki w końcu spadną i jeżeli tak to komu pizgną na głowę, i czy we wsi jest pogotowie. Na szczęście nie spadły, ale za to pewien pan dostał krzesłem w głowę od pewnej pani, co w kościele może nie jest częstym przypadkiem, niemniej biorąc pod uwagę oczywisty kryzys wiary i męskości, może być początkiem pewnej nowej świeckiej tradycji. Ale, skryba nie wie, nie widział, posłyszał jedynie... Za to siedząc pod parasolem i sącząc piwo Frankenstein, wyraźnie słyszał wyjące wilki. Ciekawe z jakiego powodu... A może to wyło pozabawione strawy duchowej sumienie skryby? Potem były wieczorne rozmowy przy winie, tym razem winie Hanki, jednym z aronii, drugim z herbaty na głogu. Oba wypite i zagryzione serkiem oraz greckimi oliwkami. Małgosia rozdaje nam cytaty z Empuzjonu. Odczytujemy, staramy się je zinterpretować, co czasem nie jest łatwe, bo Małgosia podstępnie uraczyła nas skomplikowanymi kwestiami. Wijemy się, nie udzielamy odpowiedzi wprost, ocieramy się o filozofię, oczywiście ten kto potrafi ocierać się bez szkody na odzieniu wierzchnim, wszak polemizujemy z noblistką. Nie wychodzi to zbyt przekonująco. Są więc gęsi, jest stosunek do kobiet, i przypowieść Brechta o rekinach i ludziach. Idziemy spać



# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

o pierwszej. Teraz już nikt nie ma problemów z ewentualnym chrapaniem, co jednak świadczy dobrze o ludzkich umiejętnościach przystosowawczych.

23.07.2023. Niedziela.

Pogoda nadal stabilna.

Imieniny obchodzą: Apolinaria, Bogna, Brygida, Apolinary, Bolesław, Jan, Kasjan, Joanna, Sławosz, Kasjan, Krystyn, Liboriusz (a już myślałem, że będzie nudno), Olimpiusz, Romula (coś takiego...), Żeliszaw.

Przysłowie na dziś:

Jak poranek mglisty, wieczór przezroczysty.

Skryba nie wie czy był mglisty, bo rano spał jeszcze, jako i pozostali uczestnicy.

Święta nietypowe: Światowy Dzień Dziadków i Osób Starszych i Dzień Włóczykija. Czyli wychodzi na to, że nie każdy dziadek jest osobą starszą, a osoba starsza dziadkiem. Bo może być babcią i dziadostwo jej nie dotyczy. Dziwne. A co do Dnia Włóczykija, to trochę tak jakby dzień dla nas, zwłaszcza, że nie wiemy jak się ten dzień zacznie, nie mówiąc już o tym jak się skończy.

W 1816 niejaki Jean-Claude Colin wraz z Jean-Claude Courveille utworzyli zgromadzenie zakonne Marystów, do którego później dołączył Jean-Claude Van Dame... Natomiast w 1895 roku niejakiemu Sigmundowi Freudowi przyśnił się sen, w nocy z 23 na 24 lipca, nazwany snem o zastrzyku Irmy, który później szczegółowo zanalizował w objaśnieniach do marzeń sennych. Skryba zaznajomił się z owym snem o zastrzyku w internecie, ale streszczenie tegoż przekracza mały rozumek piszącego, który sam miewa sny od których Freuda mogłyby opaść uzasadnione wątpliwości, więc dalej w tym kierunku brnąć nie zamierza.

Pakujemy się, jemy śniadanie omawiając jeszcze szczegóły związane z wstępnie wyznaczonym na wrzesień „salonem”. Rozpatrywane są różne warianty. Zapowiada się ciekawie i wybuchowo. Martin rozbija Małgosi jajko. Szkoda, że w rzeczywistości a nie we śnie, bo można by się pokusić o interpretację. Wyjeżdżamy. Najpierw kierujemy się do Wałbrzycha.

Wałbrzych – krótki rys historyczny całkowicie zerżnięty z internetu, gdyż za dużo dat i nazwisk których spamiętać nie sposób.

Niemiecki Waldenburg. Pierwsza wzmianka pochodzi z lat 1295-1305. Dzieje Wałbrzycha od 1278 r. związane były z losem księstwa świdnickiego. Po Henryku Pobożnym Wałbrzych dostał jego syn książę świdnicki Bolesław Łysy, ale dopiero jego syn Bolko I Surowy zajął się rozbudową miasta, otaczając je murem obronnym i wznosząc ok. 1290 r. w Podgórzu na Górze Zamkowej zamek. Od 1326 r.



gród ten związany był z księstwem świdnicko-jaworskim. Około 1366 za panowania Bolka II Małego rozpoczęto wydobywanie rud srebra i ołowiu, najprawdopodobniej na południowym stoku Starej Góry. W 1375 odnotowano istnienie źródeł wód mineralnych. W 1392 r. księstwo świdnicko-jaworskie przeszło pod panowanie Czech, a wraz z nimi w 1526 r. w skład państwa Habsburgów. Miasto przez długi czas było miastem prywatnym, wielokrotnie zmieniając właściciela. Początkowo od 1400 r. należało do rodu Szoffów z Owiecka. Przez ponad 250 lat Wałbrzych i okoliczne wsie znajdowały się w posiadaniu rodu Czetryców, czego istniejącym śladem jest zespół zamkowy budowany w latach 1604–1628, obecna siedziba Akademia Nauk Stosowanych Angelusa Silesiusa. W 1689 na bazie źródeł wód mineralnych powstał pierwszy ośrodek leczniczy. W 1738 r. miasto i przyległości kupił Konrad Hochberg mieniący się potomkiem Piastów, właściciel sąsiadującego zamku Książ, jednego z trzech największych w Polsce. W 1742 Wałbrzych, wraz z większością Śląska, wcielony został do Prus wskutek zwycięskiej wojny z Austrią. Tym samym zakończyły się prowadzone przez administrację austriacką prześladowania miejscowych protestantów. Po siedemdziesięciu latach pozostawania w rękach rodu Hochbergów miasto przestało być własnością prywatną i w 1808 r. zaczęło wieść niezależne życie. Rozwinął się przemysł tkacki i górnictwo węglowe. Według przekazów historycznych w roku 1604 Diprant Czetryc wydał „ordunek węglowy”, który regulował sprawy wydobywania, magazynowania i sprzedaży węgla oraz wynagrodzenia gwarków. W roku 1747 czynnych było w Wałbrzychu 7 kopalń węgla, a w 1805 r. 54 szyby zatrudniały 895 górników. Prawdziwy przełom dla miasta stanowił jednak wiek XIX i początek XX, kiedy to miał miejsce bardzo dynamiczny rozwój istniejących i nowo powstałych gałęzi przemysłu: włókienniczego, szklarskiego, metalowego, górniczego i koksowniczego. W 1920r. uruchomiono odlewnię żeliwa i fabrykę maszyn, a w 1922 r. fabrykę lin i drutu (istniejącą do dnia dzisiejszego – obecnie jako Frezpol Sp. z o.o. Oddział Produkcji Lin i Drutów „Linmet” w Wałbrzychu). Do dziś wyroby swe sprzedają dwie fabryki porcelany (z trzech historycznie funkcjonujących), powstałe w 1831 (obecnie Fabryka Porcelany „Krzysztof” S.A.) i 1845 r. (obecnie Fabryka Porcelany „Wałbrzych” S.A.). W 1871 r. Wałbrzych stał się wraz z Prusami częścią zjednoczonego Cesarstwa Niemieckiego, korzystając z jego szybkiego rozwoju gospodarczego. W miarę rozwoju miasta następowała rozbudowa jego infrastruktury komunalnej. Pierwsza linia kolejowa połączyła Wałbrzych i Wrocław w 1853 r., a od 1880 r. można było dotrzeć pociągiem do Kłodzka i Czech. Miasto uzyskało także wszelkie niezbędne urządzenia komunalne: elektryczność w 1896, gaz w 1868, wodociągi w 1905 i komunikację tramwajową



# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

w 1898 r. Historia Wałbrzycha w czasie II wojny światowej jest bardzo tajemnicza i nie została do końca zbadana. Liczba zagadkowych budowli i miejsc świadczy o poważnych planach zrobienia z miasta ośrodka o dużym znaczeniu. Podczas II wojny światowej w mieście funkcjonowały filie niemieckiego obozu koncentracyjnego Gross Rosen. Wałbrzych jest jednym z najbardziej zielonych miast w Polsce.

Tyle w dużym skrócie internet. A rzeczywistość? Cóż, miasto w rozkroku. Obok odrestaurowanych kamienic, wyremontowanego, choć za pomocą betonozy, rynku, potężnej kolegiaty i kompleksu pałacowego Czetryców mieszczącego Akademię Nauk Stosowanych Angelusa Silesiusa, centralna część miasta wyraźnie ulega rozpadowi. Rozpadowi też zapewne ulegają stosunki społeczne, być może za sprawą częściowo upadłego przemysłu ciężkiego, gdyż jest to miasto likwidowanych sklepów i szmateksów wszelkiej maści, co dla wprawnego oka fotografa jest wyjątkową perełką. Chodzimy więc, pstrykamy, włączymy do opuszczonych obiektów, właściwie nie włączymy bo wszystko na głucho dechami pozabijane, ale chociaż ogarniamy na zewnątrz. Na przykład taka willa księżnej Deisy von Pless, pani na Książu, w której mieszkała po zaanektowaniu jej zamku na kolejną tajną kwaterę Adolfa H. i w której zmarła w 1943 roku, albo willa Keindorf z początku XX wieku w której mieściła się siedziba generalnego dyrektora zarządu dóbr książąt Hochbergów. Niestety obraz to smutny i jakże wymowny. Pozujemy w rozbitych lustrach, oglądamy z zewnątrz kolegiatę pw. NMP Bolesnej i św. Aniołów Stróżów (swoją drogą takiego anioła stróża ma każdy szanujący się Chryścijanin, więc musi ich być cała kupa, i jak oni wszyscy chcieli by w takiej kolegiacie, choć kolegiata duża, reprezentacyjna, zlot jakiś zorganizować...), by na końcu zawitać do kawiarni „Zielona Sofa” na kawę, lody i inne desery. I ta „Zielona Sofa”, z dziewczęcą obsługą, w tym dziwnym mieście, jest czymś co napawa nadzieją, że być może nie wszystko w tym kraju zostało spieprzone i, że młodzi ludzie nie wszyscy są pazerni i roszczeniowi. Przynajmniej skryba ma taką nadzieję. Opuszczamy Wałbrzych kierując się ku widocznemu na horyzoncie masywowi Ślęży.

Sobótka – krótki rys historyczny.

Sobótka, z niemieckiego Zobten am Berge, ale po drodze była jako: Sabath, Czobotha, Zobota, Zobten. Miasteczko położone u podnóży góry Ślęża. Jednym słowem magia, czary i noc kupały. A także kamienne kręgi megalityczne, czakry mocy i niedźwiedzie prasłowiańskie. Wszystko w jednym. Sobótka prawa miejskie otrzymała w 1399 roku. I od tego czasu historię miała burzliwą. Przechodziła z rąk do rąk, od Bolka któregoś tam, do króla Czech. Potem byli Husyci i wojna trzydziestoletnia, a w międzyczasie polowania na staro słowiańskie kultury.

Zburzona w znacznym stopniu przez armię radziecką, została odbudowana. Jak to w PRL-u.

Oglądamy wybetonowany, choć za pomocą głązów i kocich łbów rynek, plastyczną i ceramiczną mapę masywu Ślęży, gargamelowaty pomnik JP II, co nie jest jakimś szczególnym osiągnięciem gdyż wszystkie pomniki JP II jak kraj długi i szeroki prezentują podobną manierę stylistyczną, kościół św. Jakuba Apostoła z wbudowanym w mur lwem romańskim, który niektórym nieco przypomina żółwia. Po drodze jeszcze ratusz z XIX wieku, gdzie mieści się aktualnie urząd gminy a dawniej był hotel. Fotografujemy się na tle pustego cokołu po pomniku księcia Lutzowa, gdzie wykonujemy tradycyjne ostatnie zdjęcie Martina, chociaż to akurat wydarzyło się jednak przed zwiedzaniem rynku... Z Sobótki jedziemy na przełęcz Tąpadła.

Tąpadła – krótki rys historyczny.

Historyczny to może nie, bardziej geologiczny, bo jak podaje internet, Tąpadła to przełęcz dzieląca masyw Ślęży na dwie części ze względu na budowę geologiczną. Ślęża zbudowana jest głównie z gabra (gabro to skała zasadowa z charakterystycznym połyskiem), natomiast drugi szczyt masywu, Radunia zbudowany jest z serpentynitów.

Na przełęczy jest leśniczówka i parking oraz milion turystów z Wrocławia którzy nie mając nic do roboty w niedzielę, tłumnie zjeżdżają się w to miejsce, więc nie ma gdzie się zatrzymać. Kilkaset metrów poniżej przełęczy znajdujemy miły leśny zakątek i tam oddajemy się bachanaliom za pomocą piwa bezalkoholowego z przepastnych piwnic lodówki samochodowej Martina, oraz chleba Hanki i resztek serów. Niestety musimy się ewakuować gdyż robactwo żre niektórych, nie pytając o zgodę. Żegnamy się i startujemy do Poznania.

PS. Andrzej to pirat drogowy. Żeby tak ostentacyjnie wyprzedzić Martina? Zgroza... Oj wstydź się wstydź, ty Andrzeju! Martin, jesteśmy z tobą... ■ ■



Tekst i zdjęcia Mariusz Holeczek



# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

PS. nr 2. Jako dowód kto, co i za ile, poniżej doskonale spreparowane zestawienie które zawdzięczamy skrupulatności Martina...

Data	Pozycja	Cena	Andrzej	Barbara	Ela	Małgorzata	Mariusz	Martin
			308.13	301.13	336.53	336.23	399.83	408.73
2023-07-21	nocleg z śniadaniem	1200	200	200	200	200	200	200
2023-07-21	zurek	25					25	
2023-07-21	zurek	25						25
2023-07-21	koryto	92	18.4	18.4	18.4	18.4		18.4
2023-07-21	pstrag	51			25.5	25.5		
2023-07-21	pstrag	51						51
2023-07-21	placek po węgiersku	41					41	
2023-07-21	piwo bezalk	12			12			
2023-07-21	piwo bezalk	12						12
1900-01-21	herbata	8				8		
2023-07-21	Frankenstein	12					12	
2023-07-21	grzane wino	16				16		
2023-07-21	muszkiet	12		12				
2023-07-21	krzywe z wiezy	12	12					
2023-07-21	2 Frankenstein	24					12	12
2023-07-22	zurek	25					25	
2023-07-22	koryto	92		23	23	23		23
2023-07-22	pierogi ruskie	26					26	
2023-07-22	pierogi z miesem	28	28					
2023-07-22	muszkiet	12		12				
2023-07-22	2 Frankenstein	24	12				12	
2023-07-22	Fenix	12						12
2023-07-22	piwo bezalk	12			12			
2023-07-22	herbata	8				8		
2023-07-22	napiwek	50	8.33	8.33	8.33	8.33	8.33	8.33
2023-07-23	napiwek	10	1.67	1.67	1.67	1.67	1.67	1.67
2023-07-23	2 cappuccino srednie	27	13.5		13.5			
2023-07-23	latte duze	16.5						16.5
2023-07-23	cappuccino male	11.5		11.5				
2023-07-23	2 creme brulee	21.8	10.9	10.9				
2023-07-23	americano srednie	12				12		
2023-07-23	2 galka lodu	12				12		
2023-07-23	affogato	16					16	
2023-07-23	sok	17.5					17.5	
2023-07-23	lody	25.5						25.5
2023-07-23	kawa	18.8			18.8			
2023-07-23	napiwek	20	3.33	3.33	3.33	3.33	3.33	3.33

Jadło się, oj jadło. I piło... I to już by było na tyle...





# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

FOTOPAMIĄTKI BAH :))





# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

## NIEOCZYWISTE



Margosia



Andrzej



Basia



Mariusz



Martin



Ela



# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

## WYBUCHOWE



Margosia



Andrzej



Basia



Mariusz



Martin



Ela



# PROTOKÓŁ Z DZIESIĄTEGO, JEDNOCZEŚNIE PIERWSZEGO WYJAZDOWEGO, PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

## OBOJĘTNE



Magosia



Andrzej



Basia



Mariusz



Martin



Ela